

## ***I wszystko smakuje mi cudem i jestem tą wodą z chmury***

Salvatore Quasimodo

A jeśli się nie uda? Jeśli wypełni mnie koścista dłoń, która zaciśnie się w pięść? Kochani, wciąż śniąc mi się te rybnie sny. Jestem śliski i obły, ocieram się o błękit wody. Muszę usiąść, kręci mi się w głowie. Czuję się dziś jakby ptak uwił gniazdo w moich oczach. Tracę nad sobą kontrolę i nie wiem gdzie się podziewałem przez ostatnich tysiąc lat. Widzę wielkie okno, podchodzę do niego i nie wiem, skakać czy nie? Mówię bezgłośnie, właściwie tylko poruszam ustami, lecz każde słowo powtarzają po mnie chmury i okręty, które po nich płyną.

Nie wiem gdzie jest ta cisza, która towarzyszyła mi przez ostatnie setki lat. Od kilku dni szumi mi w uszach i coś turkocze, dudni i stuka w rurach. Czuję, że przychodzi już po mnie nieznana fala. Zachłanna pamięć, z której nie ma wyjścia. Widzę kosmos, który delikatnie dotykając moich ramion, wciąga mnie do siebie jakby dawał bilet na wielką ucztę, a ja nie wiem gdzie iść, gdzie zaparkować pod tym wielkim dachem. Patrzę na miasto pokonane przez ciemność. Oj jakże nęcąco wyglądają te czerwone spadziste dachy, a ja wciąż nie wiem gdzie tonąć, w której głębi zanurkować, w której zmienić się w lament.

Chciałbym ją jeszcze ujrzeć, choć to niemożliwe, wymyśliłem sobie jednak taką właśnie zgubną nadzieję, choć wiem, że to zaledwie skrawek tkaniny, który wkrótce spłonie lub uleci z wiatrem. Może dlatego nie trzymam się tego świata zbyt kurczowo, tracę go dzień po dniu, czuję jak wyslizguje mi się z rąk, niczym sznurek, za który ktoś pociąga coraz mocniej, a ja nie jestem w stanie dłużej go utrzymać, więc w końcu umyka mi, biegnąc przez czyste powietrze nieznanego dnia.

A jednak życie nauczyło mnie co znaczy tracić i odzyskiwać człowieka, którego imię wytatuowało się na słońcu, wryło w ziemi, wygrawerowało na czystym szkłe, pobłogosławiło na ciebie, bladym, lśniącym i samotnym. Bywało, że miałem wrażenie, iż uczestniczyłem w nieustannych wyścigach z nieobecnym cieniem, z brakiem, którego nie sposób wymazać. Zapisujesz każde słowo? Przypominasz sobie gdy wyjechała na północ na kilka tygodni? Czy wiesz, że zniknęła na długie miesiące bez wieści? Dopiero gdy dopełniło się usychające drzewo, gdy powróciły zwęglone fałdy liter i popękane uszczerbione naczynia - wróciła. Niespodziewanie, bez zapowiedzi jakby to wiosna powracała przez białe pola. Nadszedł późny marzec. Drzewa wierciły się już pod wpływem napierającego słońca. Spałem, śniąc rybnie sny. Raptem ktoś zaczął walić pięścią w drzwi. To było jedno z naszych ostatnich spotkań, więc siadaj już, nie wierć się tak, zapisuj. Choć nie wiem jeszcze czy zdołam opowiedzieć tę historię do końca, czy starczy mi sił... Będę walczył. Przymknę więc teraz oczy, przywoływał będę stare głosy, a ty pisz i szturchnij mnie butem, jeśli nagle zgasnę.

\*\*\*

Od dawna wydawało mu się, że wszystko ma pod kontrolą. Życie, dawniej nieoswojone i dzikie, raptem zwoleń kładąc się na wznak. Przypominało oswojonego szczura, który stracił ochotę, by cokolwiek gryźć. Nachalne niegdyś dni, zaczęły układać się w ciąg przewidywalnych zdarzeń, w których wszystko zostało zaplanowane i płynęło łagodnym rytmem wykluczającym niespodzianki, ekscesy i niekontrolowane wybuchy. Poznał kobietę, z którą połączyło go umiłowanie ciszy, książek i nieodwracalnych zdarzeń, które kładły się cieniem na wszystkim co kiedyś ukochał. Zamieszkali razem od ostatniej zimy, gdy wichry i wielkie opady śniegu powaliły rekordową ilość smukłych drzew. Razem z drzewami, runęły plany i nadzieje, jakby kraina spokoju, którą wykreował musiała wymazywać dawne żądze i zachłanność poszczególnych dni.

Przyzwyczał się do myśli, że już jej nie ma, nie będzie, być może nie było. Zdał sobie sprawę, że dawne ślady zostały zasypane żwirem i piachem, a cała

jaskrawości relacji ufundowana została nade wszystko na magicznej ułudzie i marzeniu o nieprzystającej do rzeczywistości tajemnicy spotkania z niemożliwą siłą, która może wprowadzić człowieka w nieznaną pejzaż.

Tym większe było jego zdumienie gdy pewnego ranka wybudzony został ze snu łomotem dobiegającym od strony drzwi. Natarczywie, rytmiczne dudnienie powtarzało się co kilkanaście sekund. Wściekły, zbudzony i zdeorientowany uchylił drzwi.

Miała na sobie czarny sweter, który świecił blaskiem wielkiej błyskotki falującej między jej piersiami. Po otwarciu drzwi cofnął się jakby zobaczył nadciągający pożar, tajfun albo powodziową falę. Nic nie powiedział. Ona też milczała. Weszła do środka bez zaproszenia i rzuciła się mu na szyję.

Godzinę później szli brzegiem coraz głębszej rzeki, która milczała razem z nimi. Doszli do jej pracowni. Zaparzyła kawę i nalała brandy. Wróciłam trzy dni temu, wyjaśniła. Białe ściany wydały mu się bardziej odrapane niż kiedyś. A może nie zapamiętał ich wyglądu? W pracowni przy ścianach schły obrazy. Zapach farby wdierał się w nozdrza i przenikał powietrze. Nie rozmawiali o tym co się stało, dlaczego wyjeżdżając na kilka tygodni, wraca po prawie dwóch latach. Szli przed siebie, przytuleni i nieodgadnieni. Nagle wszystko co się wydarzyło przestało mieć znaczenie. Żaden z nich od dawna nie czuł się tak wolny i prawdziwy.

Wreszcie wyszli poza miasto. Usiedli na ubitej ziemi pod odrapaną ścianą opuszczonego domu. Wówczas zaczęła opowieść, która została z nim już na zawsze. Opowiadała mu o wielkiej przemianie, którą przeszła. Snuła opowieść bez początku i końca. On czuł, że znalazł się wewnątrz jakiejś niekończącej się pieśni, jakby wszedł do jej wnętrza od piętnastej zwrotki, wdarł się do niej przypadkowo, po drodze. Jednak jej nurt od razu go porwał i pozwolił by mknął dalej w nieznaną.

Słuchał jej opierając głowę na jej kolanach, a ona delikatnie dotykając płatków jego uszu otwierała się przed nim, szepcząc z przymkniętymi powiekami, jakby chciała zobaczyć czarne i żółte plamy, czworokąty, wciągające ją do końca, aż po ostatni skrawek jej zahipnotyzowanej świadomości. Czuła jak przechodzi przez nią chmura światła, wiedzy, bezgranicznego odczuwania wszechświata, jak ogarnia ją nieznaną źródło. Potęga doświadczenia zawsze jednak zdominuje w końcu potęgę wiedzy, ale żadna z nich nie wystarczy, aby się ostatecznie wyzwolić i osiągnąć pełnię uczestnictwa w byciu niezależnej i wolnej wszechogarniającej natury.

Opowiadała o swych dawnych lękach, w których On rozpoznał siebie i wszystkie swe dylematy. Należy usuwać ze swojego życia wszelkie ukryte ślady sztuczności, które nas wciągają w zakłamaną rzeczywistość, mówiła. Spójrz na moje obrazy, nie udają, że próbują nadążyć za tropami życia, nie starają się włączyć w krwiobieg natury. Są kwintesencją sztuczności, ale na tym polega siła sztuki, że przez ową nieadekwatność w stosunku do życia, może świadczyć najbardziej wiarygodnie o człowieku. Może go usprawiedliwiać i łączyć się z nim w jego dramacie. Sztuka, która pragnęłaby naśladować życie, byłaby skazana na porażkę. Na mękę nieradzenia sobie z tym, do czego aspiruje.

Zapalili papierosa. Dym ulatywał w górę błyskawicznie porywany przez wiatr i spychany w kosmos. Zapatrzili się w niebo. Po raz pierwszy wydało mu się, że patrzą na tę samą niezmierną i nieprzeniknioną tajemnicę w podobny sposób. Że ich myśli i uczucia łączą się ze sobą, gdzieś dalej, poza nimi. Ogrom świata, w który nie mieli szans się zanurzyć, stał się ich wspólnym doznaniem.

Poszli dalej, miasto zostało w oddali, a oni szli objęci znową milczeniem, zanurzając się w ziemi, w ziarnach, kamykach, muszlach ślimaków i gałęziach. Co jakiś czas podchodziła do drzewa i obejmowała go, tuląc się i szepcząc niedosłyszalne przez niego słowa. Wiedziała doskonale, że jej odwieczne marzenia o poznaniu przyczyny, tęsknota za zgłębieniem wszystkich praw fizyki, kosmosu, natury, są skazane na porażkę. Ale w obrębie życia, jej życia, jego życia, mogą spotykać się ze sobą niezliczone fascynacje i emocje. Sztuka jest niewyczerpanym polem inspiracji tylko wówczas, gdy zachowując swe arbitralne prawo do sztuczności zostanie jednocześnie przemieszana

z życiem. Aby były jak awers i rewers tej samej monety, jak czerń i biel, to co wklęśle, z tym co wypukłe.

To dlatego tak długo szukałam tych drzwi, które zaprowadzą mnie w to miejsce, w którym jestem obecnie, powiedziała i odbijając się do niego zaczęła biec przez siebie przez tę łąkę, w którą weszli, a ona biegnąc, potykając się o nierówności, o trawy i chwasty zatoczyła koło i wróciła do niego. Nikt z nich nie pytał, co dalej będzie, co się wydarzy i po co. Spędzili ze sobą razem ponad tydzień. W międzyczasie od niego odeszła kobieta, wyprowadzając się z jego mieszkania w ciągu jednej doby.

Nie wiadomo czy przeczuwali, że te kilka spędzonych wspólnie dni, to jedno z ich ostatnich spotkań. Nie wydawało się im wówczas istotnym myśleć o przyszłości. Urwali się z łańcucha. Umknęli światu. Wytyczali drogę, którą nikt wcześniej nie szedł. Przenikali przez największą niewiadomą, a niewiadoma przenikała ich. Dryfowali ku wyspie. Zbudził ich wszechświat, ocean, zmierzwione fale tego, co przepływa.